

Łukasz N i e w c z a s – *HOMO INTERPRETATIVUS* WOBEC
WIELKICH SŁÓW NORWIDA

1. NA POCZĄTKU BYŁ NIEPOKÓJ...

Zacznijmy od przytoczenia dwóch wypowiedzi, których autorem jest redaktor omawianego zbioru studiów – Dariusz Pniewski. Pierwsza z nich rozpoczyna całą książkę:

Zanim powstała niniejsza publikacja, odbył się panel dyskusyjny zorganizowany przez Koło Lektury Filozoficzno-Filologicznej działające przy Instytucie Literatury Polskiej UMK. Panel był reakcją na zgłaszane przez studentów należących do koła z a g u b i e n i e w mnogości literaturoznawczych metod badawczych. Zastanawiali się oni nad relacją między dziełem, rozumianym jako faktyczny, „źródłowy” materiał interpretacji, a jego odczytaniem. Mówili, że w znanej im ze zdobywanego podczas studiów doświadczenia wielości odmiennych interpretacji tego samego dzieła dostrzegli nie tylko uwodzicielską urodę intelektualnej wolności. Zastanawiali się, czy rzeczywiście subiektywność i wspierająca ją nieograniczona inwencja muszą czasem skutkować zaistnieniem rozbieżnych lub nawet wykluczających się odczytań jednego utworu. N i e p o k o i ł [pokreślenia moje – Ł.N.] ich też brak możliwości prowadzenia dialogu między odczytaniem¹.

Drugi cytat pochodzi z końcowej *Glosy*, którą można z kolei postrzegać jako swoiste zamknięcie tomu. Wypowiedź odwołuje się do osobistego doświadczenia interpretacyjnego Redaktora, zmagającego się z Norwidowskimi *Wielkimi słowami*:

Najważniejszą inspiracją dla prezentowanych przemyśleń jest n i e p o k ó j, jakiego dostarczył mi kilka lat temu tekst *Wielkich słów*. W 2009 opublikowałem interpretację tego wiersza, ale n i e p o k ó j nie minął, ponieważ utwór wciąż inspiruje do odczytań z innych perspektyw [...].

Kiedy już w 2009 roku ułożyłem w zadowalającą całość Norwidowskie łamigłówki i można było uznać interpretację *Wielkich słów* za satysfakcjonującą, wiersz wydał mi się zbyt jednoznaczny (lub interpretacja uczyniła go takim). Obawa przed ograniczającą jednoznacznością stała się źródłem i n s p i r u j ą c e g o n i e p o k o j u (135-136).

W świetle tych wypowiedzi, niepokój jest charakterystyczną (może nieusuwalną?) cechą kondycji człowieka, którego funkcjonowanie w świecie skazuje

¹ *Jedno dzieło – wiele interpretacji. Rozważania nad „Wielkimi słowami” Cypriana Norwida*. Red. D. Pniewski. Toruń 2012 s. 9. W dalszej części tekstu cytaty z omawianej książki będę lokalizował w tekście głównym.

na interpretację. Co ciekawe, niepokój ów ma różne przesłanki. Z jednej strony wynikać może z poczucia zagubienia wśród wielu szkół czy metod interpretacji, proponujących odmienne sposoby i narzędzia w podejściu do tekstu. Efektem tego może być nadmierny pluralizm interpretacyjny, który miast potęgować warunki dialogu, często je unicestwia (możliwe odczytania wzajemnie się wykluczają lub nie da się ich w ogóle uzgodnić). Jest jednak i druga, przeciwstawna pierwszej, przyczyna interpretacyjnego niepokoju. Wiąże się ona z poczuciem nadmiernego ujednoznacznienia tekstu, unieruchomienia go w stabilnym i ostatecznym sensie. Niepokój ten zdradza druga z przytoczonych wypowiedzi Pniewskiego. Tego typu sytuacja również przekreśla możliwości dialogu, skoro bowiem odnaleźliśmy właściwe znaczenie danego tekstu, to dalsze poszukiwania wydają się zbędne.

Tak zatem przedstawia się – w najogólniejszym zarysie – pole aktywności *homo interpretativus*. Działa on w przestrzeni, której dwa skrajne bieguny wyznaczają anarchizm i monizm interpretacyjny. Oba stanowiska, w swoich posuniętych do ostateczności konsekwencjach, unicestwiają możliwość porozumienia się. Funkcjonowanie w tej przestrzeni może wiązać się z niepokojem i zagubieniem. Nie zapominajmy jednak, że niepokój może być inspirujący (akcentuje to Pniewski w zakończeniu swojej wypowiedzi), a zagubienie i związane z nim błędzenie mogą rozpoczynać drogę do prawdy². W końcu, czy rehabilitacja błędzenia, a może też i – po części – błędu, nie jest lekcją Norwidowską?

Genezę książki *Rozważania nad „Wielkimi słowami” Cypriana Norwida* można też opisywać w kategoriach mniej nacechowanych psychologicznie. Powstała ona na skrzyżowaniu dwóch nurtów problemowych. Pierwszy ma charakter filologiczny: chodzi o to, jak czytać Norwida. Nie jest to pytanie nowe, a omawiana książka nie jest pierwszą znaczącą próbą odpowiedzi. Trzeba tu wspomnieć dwie przynajmniej publikacje: *Czemu i jak czytamy Norwida* z roku 1991³ oraz *Jak czytać Norwida? Postawy badawcze, metody, weryfikacje* z roku 2008⁴. Ale przecież nie tylko te dwie książki: także liczne zbiory interpretacji utworów poety, publikacje podejmujące wciąż nieoczywisty problem historycznoliterackiego miejsca Norwida, a w zasadzie wszystkie teksty o Norwidzie, w których nachylenie interpretacyjne jest szczególnie istotne i stanowi także przedmiot badawczej metarefleksji. Nurt ten jest w norwidologii szczególnie silny, związany z od dawna ugruntowanym przeświadczeniem, że dzieło poetyckie

² Nie mam tu na myśli tylko „Prawdy” przez duże „P”, ale też prawdę, nazwijmy to: „prywatną”, formującą indywidualną tożsamość, światopogląd.

³ *Czemu i jak czytamy Norwida*. Red. J. Chojak i E. Teleżyńska. Warszawa 1991.

⁴ *Jak czytać Norwida? Postawy badawcze, metody, weryfikacje*. Red. B. Kuczera-Chachulska i J. Trzcionka. Warszawa 2008.

Norwida jest na interpretację otwarte w sposób szczególny. Zbiór studiów pod redakcją Pniewskiego nie jest zatem pierwszym głosem w danej sprawie, trzeba jednak od razu zaakcentować, że zrealizowany w nim koncept badawczy: konfrontacja różnych odczytań tego samego utworu, skomponowana według reguł *work in progress* (o czym więcej w dalszej części omówienia) jest w polskim literaturoznawstwie projektem nowatorskim, nie tylko na gruncie badań nad Norwidem.

Drugi nurt problemowy, w który wpisuje się omawiana książka, ma znacznie szerszy zakres. Chodzi o refleksję dotyczącą teorii i praktyki interpretacji. Problematykę tę określają pytania o status interpretacji i interpretatora, problem uwarunkowań interpretacji, swobodę i ograniczenia czytania, kwestię „umiejscowienia” sensu (w dziele czy poza nim) etc. Pytania te dotyczą, rzecz jasna, nie tylko literatury, ale szeroko rozumianego człowieczego „bycia w świecie”⁵. Ta filozoficzna refleksja dochodzi do głosu najmocniej w poprzedzającej interpretacji Norwidowskiego wiersza wypowiedzi studentów UMK: Tomasza Markiewki i Martyny Pawlikowskiej. Rozważania autorów skoncentrowane są na dwóch pytaniach: na ile różnice metodologiczne dzielące interpretatorów determinują w praktyce sposób czytania utworów literackich oraz jak wyjaśnić fakt, że mimo owych różnic w podejściu do tekstu, różni badacze czytają często utwory literackie dość podobnie, zgadzając się ze sobą przynajmniej na poziomie najbardziej ogólnych konstatacji. Markiewka i Pawlikowska wpisują swoje rozważania w szerszą problematykę filozoficznego sporu, toczonego między zwolennikami realizmu poznawczego i ontologicznego a pragmatystami, reprezentowanymi w tekście przez Stanleya Fisha i Richarda Rorty’ego. Autorzy nie rozstrzygają – co naturalne – wszystkich wątpliwości, dochodzą jednak do ważnego wniosku, że na płaszczyźnie praktyki interpretacyjnej konflikt ten rysuje się dużo słabiej, niż na gruncie teorii. Tak czy owak bowiem, bez względu na stanowisko i filozoficzne „wyznawstwo”, interpretowanie jest jednak procesem, w którym coś zawsze ogranicza naszą swobodę. Czy nazwiemy to wewnętrznym sensem dzieła (w ujęciu na przykład strukturalistów), czy regułami dekodowania sensu, narzucanymi przez właściwą nam „wspólnotę interpretacyjną” (w ujęciu pragmatystów) ma dla praktyki interpretacji znacznie mniejsze znaczenie. Jest to sąd zdroworozsądkowy i empirycznie ugruntowany. Przywoływany zatem na wstępie mojego tekstu, jako jedna ze skrajnych możliwości, anarchizm interpretacyjny byłby (przynajmniej w czystej postaci) w zasadzie czymś nieobecnym w praktyce lekturowej. Wypada się tu z autorami zgodzić. Można też uzupełnić,

⁵ Choć autorów artykułów pomieszczonych w zbiorze zajmuje przede wszystkim perspektywa literaturoznawcza.

że i drugie skrzydło: interpretacyjny monizm nie ma chyba w dzisiejszym literaturoznawstwie silnych obrońców.

2. WORK IN PROGRESS

Wspominałem wcześniej, że nowatorstwo omawianej publikacji wynika w znacznej mierze z jej kompozycji, mającej oddać charakter dzieła w ruchu. W istocie, zamysł redakcyjny, mający na celu uczynić zbiór studiów maksymalnie polidialogowym, wydaje mi się szczególnie oryginalny i cenny. Zasadniczy trzon książki stanowi pięć interpretacji tego samego wiersza: *Wielkich słów* Norwida. Autorzy interpretacji zostali wybrani według określonego klucza: są to badacze młodzi, ale już po doktoracie, których prace ujawniają właściwy im badawczy idiom: zindywidualizowany sposób czytania Norwida i pisania o nim. Co ważne, jedną z głównych intencji było zaprezentowanie zróżnicowanych trybów lektury tekstu: czytania hermeneutycznego (Paulina Abriszewska), postmodernistycznego (Piotr Śniedziwski), językoznawczego (Anna Kozłowska), fenomenologicznego (Beata Romanowska) i komparatystycznego (Joanna Mueller). Korpus tekstów uzupełniają trzy prace bardziej doświadczonych norwidologów (Grażyna Halkiewicz-Sojak, Rolf Fieguth, Wiesław Rzońca), których zadaniem było napisanie komentarza do interpretacji młodszych badaczy. Ci z kolei uzyskali prawo odpowiedzi na te komentarze (z czego skorzystało dwoje: Kozłowska i Abriszewska, odpowiadając na polemikę Rzońcy). Dialogowość zbioru potęgują teksty „okalające”: *Słowo wstępne* oraz końcowa *Glosa*, których autorem jest redaktor tomu Dariusz Pniewski. Zróżnicowania badawczego wielogłosu dopełnia filozoficznie sprofilowany, wspomniany już wyżej tekst, napisany przez Markiewkę i Pawlikowską.

Ta oryginalna i, zauważmy, Norwidowska z ducha polifoniczna koncepcja dzieła badawczego służyć miała ambitnym celom poznawczym. Z jednej strony chodziło o prezentację różnych stylów czytania Norwida, przy czym oddanie głosu badaczom młodym wydaje się gestem znamienym. Można w nim upatrywać intencji pewnej weryfikacji: chęć sprawdzenia, jak Norwid „młody” prezentuje się na tle Norwida „starszego” – tym bardziej, że ewentualnej polaryzacji poglądów mogłaby służyć bezpośrednia konfrontacja w obrębie tomu. Drugim, ogólniejszym zadaniem niniejszej publikacji miało być, jak sądzę, wypróbowanie elastyczności różnorodnych teorii interpretacji, sprawdzenie w praktyce, czy spór tak żywy i często nieuzgadnialny na płaszczyźnie abstrakcyjnych rozważań zarysowywać się będzie podobnie wtedy, gdy w grę wchodzić będzie interpretacja konkretnego tekstu.

3. WŚRÓD INTERPRETACJI

Zapytajmy od razu, czy ten oryginalny zamysł badawczy i ambitne zamierzenia doczekały się w książce adekwatnej realizacji? Obawiam się, że nie. Przynajmniej nie w takim stopniu, w jakim można było tego oczekiwać. Poniżej spróbuję zasygnalizować kilka głównych przyczyn takiego stanu rzeczy.

Błędem, który wydaje mi się najistotniejszy, jest brak sprecyzowanej koncepcji odbiorcy tej publikacji. Kto bowiem w pierwszym rzędzie miał nim być? Student polonistyki? Literaturoznawca? Norwidolog? Każdy z nich?

Rzecz wyrosła z panelu dyskusyjnego, zorganizowanego przez Dariusza Pniewskiego i studentów polonistyki UMK. To właśnie studenci byli uczestnikami tego panelu oraz pierwszymi odbiorcami przedstawionych na nim wystąpień. Spośród pięciu zamieszczonych w książce interpretacji dwie mają bardzo wyraźny adres: ich odbiorcami mają być studenci a teksty te mają charakter głównie propedeutyczny. Mówię tu o interpretacji Pauliny Abriszewskiej i Beaty Romanowskiej. Szczególnie w pierwszym przypadku forma i zawartość tekstu jest świadomie zdeterminowana wizją zakładanego odbiorcy. Oddajmy głos Abriszewskiej:

Tekst ten jest niezmienną wersją wprowadzenia przeznaczonego do lektury dla studentów polonistyki [...]. Ponieważ tekst przygotowywany był dla studentów, nie dokonałam własnej autorskiej hermeneutycznej analizy, ale zinstrumentalizowałam czytanie *Wielkich słów* w celu prezentacji samej hermeneutyki (149-150).

[...] interpretacja *Wielkich słów* miała być jedynie i l u s t r a c j ą hermeneutycznego czytania tekstów, hermeneutyki literaturoznawczej (44).

Nie mamy więc w przypadku tekstu Abriszewskiej do czynienia z „pełnowartościową” hermeneutyczną interpretacją Norwidowskiego wiersza, ale raczej z prezentacją pewnego sposobu czytania tekstu (biorącą za jeden z możliwych przykładów *Wielkie słowa*), dokonywanego w duchu hermeneutycznym. Odczytanie to nie tyle zmierza w określonym, zindywidualizowanym przez swojego interpretatora kierunku, co stara się zarysować różne potencjalne możliwości lektury. Tekst Abriszewskiej sygnalizuje sferę pytań i problemów, które są wspólne dla Norwidowskiego wiersza i hermeneutyki. Jednocześnie: raczej zatrzymuje się na pytaniach, niż zmierza do ich rozstrzygnięcia, propozycji określonej wykładni. Wynikiem tego jest dość wysoki stopień ogólności interpretacji, ale

także wysoki stopień ogólności prezentacji samej hermeneutyki⁶. Trzeba jednak zdecydowanie podkreślić, że jest to całkiem zrozumiałe w związku z faktem, że tekst miał mieć charakter dydaktyczny, a jego przeznaczeniem była panelowa lektura dla studentów. Zadaniem tekstu było otwarcie dyskusji, niekrępujące audytorium ani nadmiarem specjalistycznej wiedzy teoretycznoliterackiej, ani norwidologicznej.

Rzecz ma się podobnie z interpretacją Beaty Romanowskiej, mimo że propeudeutyczny charakter tekstu nie jest w jej wypowiedzi *explicite* akcentowany. Nie mamy tu do czynienia z interpretacją *Wielkich słów*, ale raczej ze sprawnie dokonaną prezentacją Ingardenowskiego modelu dzieła literackiego oraz jego koncepcji jakości metafizycznych (rozwijanej później przez Władysława Stróżewskiego) na przykładzie Norwidowskiego liryku. Rzecz w tym, że analiza poszczególnych warstw, przede wszystkim brzmieniowej i znaczeniowej, nie zmierza tu ku jakiejś określonej, autorskiej interpretacji, wydobywającej zindywidualizowany sens wiersza Norwida. Grażyna Halkiewicz-Sojak, komentując (w omawianym tomie) odczytanie Romanowskiej, stwierdza aprobatywnie, że „wzięta z tej teorii [Ingardenowskiej] kategoria »jakości metafizycznych« pozwala znaleźć sposób precyzyjnego mówienia o wymiarze aksjologicznym wiersza” (132). Mam tu jednak pewne wątpliwości, ponieważ sądu tego tekst Romanowskiej nie potwierdza. Po pierwsze, niezbyt przekonuje mnie zdanie badaczki, głoszące, że „w utworze Norwida do głosu zdaje się dochodzić jakość metafizyczna określana przez Ingardena jako »ekstytucyjność« (najwyższego zachwyty)” (54). Po drugie, abstrahując od moich wątpliwości szczegółowych, chętnie przeczytałbym interpretację Romanowskiej, która zmierzałaby ku takiej właśnie myśli. Rzecz w tym, że interpretacji takiej Romanowska nie napisała, poprzestając na wspomnianej konstatacji.

Problem z omawianymi wyżej tekstami jest podobny: są one pisane dla określonego – studenckiego – audytorium. W obu interpretacyjna metoda przeważa nad jednostkowością tekstu. Oba cechuje wysoki stopień uogólnienia i uproszczenia. Oba wydają się dobrze pomyślane, gdy uwzględni się ich przeznaczenie (punkt wyjścia dla dyskusji na wspomnianym panelu lub zajęciach z poetyki, teorii literatury lub interpretacji tekstu). Jednak ich obecność w zbiorze naukowym osłabia wartość poznawczą całości, gdyż ich dydaktyczny charakter jest po prostu nadmiernie widoczny. Winy nie ponoszą tu autorki, które zrealizowały postawione przed nimi zadanie. Widziałbym tu raczej uchybienie redaktora

⁶ Co w jakiejś mierze wynika też i z faktu, że hermeneutyka nie jest *sensu stricto* metodą czytania tekstu: opiera się ona na bardzo ogólnych założeniach i nie dostarcza ani rozbudowanego, ani precyzyjnego instrumentarium badawczego, co podkreśla sama autorka tekstu (43-44).

tomu, który – moim zdaniem – powinien zaplanować ostateczną publikację z akcentem położonym na naukowość i poznawczy maksymalizm, a nie walor propedeutyczny. Nie mam wątpliwości, że cała książka zyskałaby na tym, gdyby Abriszewska i Romanowska napisały rzeczywiście interpretacje *Wielkich słów*, w których to tekst Norwida, a nie metoda badawcza, byłby punktem wyjścia i dojścia komentarza.

Innego rodzaju zarzuty sformułowałbym pod adresem interpretacji Joanny Mueller, czytającej komparatystycznie *Wielkie słowa* w kontekście *Biblijnego wiatru* Tymoteusza Karpowicza. Są one zresztą tożsame z komentarzem, który w omawianym tomie zamieściła Halkiewicz-Sojak. Przywołajmy raz jeszcze to-ruńską badaczkę:

Joanna Mueller zestawiała te dwa poetyckie głosy, ponieważ w obu odnalazła konfrontację „skarłałej współczesności” i „wielkiej pradawności”. Tak ogólnie zarysowana sytuacja liryczna okazała się jednak zbyt wątpliwą podstawą interpretacyjnej paraleli. W sumie, ani sąsiedztwo Norwidowskiego wiersza nie odsłoniło żadnych takich znaczeń w wierszu Karpowicza, których nie można by dostrzec bez tego kontekstu, ani też późniejszy liryk nie oświetlił niczego w dziewiętnastowiecznym wierszu (133).

Nic ująć, a czy coś dodać? Może tyle, że ocena wartości tekstu Mueller zależy w niemałej mierze od sposobu rozumienia statusu interpretacji. Dla kogoś, kto w tradycyjny sposób upatruje w niej tekst służebny wobec tekstu „źródłowego”, komentarz ukierunkowany na wydobycie ukrytych sensów utworu, szkic Mueller nie będzie przedstawiał większej wartości. Jeśli jednak postrzegać zadania interpretacji w duchu ponowoczesnym, traktując ją jako swego rodzaju Derridowską „kontrasygnatę”: równoważną wobec utworu źródłowego tekstową „odповідź”, zarażoną zarówno jego literackością, jak i wieloznacznością, ten może doceni intelektualną urodę wywodu (szczególnie umiejętność tropienia analogii) i stylistyczną biegłość autorki. I choć osobiście nie jestem zwolennikiem takiego pisania o literaturze – w tego typu zbiorze, z jakim mamy tu do czynienia, widziałbym jego miejsce bardziej, niż propedeutycznie sprofilowanych tekstów Abriszewskiej i Romanowskiej.

Mimo wszystko szkoda jednak, że komparatystyka, tak potrzebna badaniom nad Norwidem, nie została tu zaprezentowana przez żaden tekst bardziej satysfakcjonujący pod względem poznawczym. Odczytanie Mueller jest bowiem ostatecznie przykładem prężnie rozwijającej się komparatystyki bez istotowych cech wspólnych. Zaletą pomieszczenia w zbiorze Norwidowskim tego szkicu jest pokazanie – nie na gruncie teorii czy metodologii, ale interpretacyjnej praktyki – pewnego skrajnego wariantu lekturowego, najbardziej z zawartych tu

tekstów zbliżającego się do opisanego na wstępie bieguna „interpretacyjnego anarchizmu”.

Dwie pozostałe interpretacje zbioru, autorstwa Kozłowskiej i Śniedziewskiego, stanowią najmocniejsze punkty podstawowego korpusu pięciu odczytań, zawartych w komentowanym tomie. Ich zestawienie jest tym ciekawsze, że reprezentują one dwa przeciwstawne style lektury.

Interpretacja Kozłowskiej została zaanonsowana w *Słowie wstępnym* przez Pniewskiego jako „punkt widzenia językoznawcy” (11). Powiedziałbym trochę inaczej: jest to odczytanie świetnej znawczyni języka Norwida oraz języka epoki. Interpretacja warszawskiej badaczki to mistrzowski przykład *close reading*, lektury biegnącej blisko tekstu, respektującej jego linearność i kompozycję. Przywołane konteksty są tu wyłącznie bliskie i aktualizowane przez sam tekst (polszczyzna dziewiętnastowieczna, idiolekt Norwida, metarefleksja autorska nad „wielkimi-słowami” w *Rzeczy o wolności słowa*, norwidologiczne prace poświęcone językowi poety i właściwej mu filozofii słowa/Słowa). Ujmując rzecz naiwnie, można powiedzieć, że interpretacja Kozłowskiej przebiega od pierwszego do ostatniego słowa utworu, a jej intencją jest – dokonywane w miarę możliwości – rozjaśnienie „wszystkiego”: sensu każdej frazy, zwrotu, strofy. Ten w jakiejś mierze „totalistyczny” zamiar nie ogranicza jednak wymowy utworu ostatecznym, w pełni ustabilizowanym sensem. Wynika to z dwóch kwestii: po pierwsze, autorka oddaje sprawiedliwość „ciemnym” miejscom utworu: sygnalizuje wielowykładalność, a czasami też nierozstrzygalność znaczeniową poszczególnych fraz. Po drugie, całe bogactwo sformułowanych uwag szczegółowych nie sumuje się tutaj w ostateczną niewzruszoną wykładnię znaczenia całego utworu. I chociaż badaczka kończy swoją lekturę wnioskami syntetycznymi⁷, to są one na tyle ogólne (a też i formułowane w trybie badawczego przypuszczenia), by pozostawić miejsce na niedopowiedzianą refleksję czytelnikowi tekstu.

Zupełnie inaczej wygląda podejście do wiersza Piotra Śniedziewskiego. O ile Kozłowska zaczynała lekturę od tekstu Norwida i na tym tekście kończyła swe rozważania, Śniedziewski zaczyna od kontekstu i na nim też kończy. Do czytania *Wielkich słów* poznański badacz przystępuje z wyrazistym konceptem badaw-

⁷ W zakończeniu Kozłowska stwierdza: „Szansę na wielkość zyskują zatem słowa, które udatnie włączają się w nieustanny dialog z przeszłością, te, w których wybrzmiewają kluczowe, ponadczasowe problemy naszej kultury i formułowane są próby odpowiedzi właściwe poszczególnym formacjom i epokom. Wiersz Norwida nie przynosi jednak recepty na pomnażanie repertuaru wielkich słów. Zasadniczy jego temat to konieczność podejmowania refleksji nad tymi ważnymi wypowiedziami, które zostały już zweryfikowane przez czas” (40-41).

czym. Koncept ten ma swoje oczywiste antecedencje w historii współczesnej filozofii. Mam tu na myśli ten tryb lektury, którego autorstwo zawdzięczamy Jacques'owi Derridzie. Śniedziwski stara się – w przybliżeniu – czytać tekst Norwida tak, jak Derrida w *O gramatologii* czytał tradycję zachodniej metafizyki. Francuski myśliciel w dziełach Platona i innych fundatorów tej tradycji filozoficznej wykazywał właściwą im sprzeczność: ciągle wywyższanie wartości „głosu” kosztem „pisma”, powiązaną z próbą kamuflowania faktu, że „głos” ten nie zabrzmiałby bez porządku „pisma”. Dodajmy, że ten koncept myślowy jest też jednym z głównych przedmiotów zainteresowania całej pracy badawczej Śniedziewskiego.

Śniedziwski, podążając zrazu za literą tekstu, prezentuje właściwe wierszowi Norwida wywyższenie głosu, oralnego porządku wypowiedzi, kosztem degradującego „świętą mowę” druku. Opozycja ta jest w *Wielkich słowach* bardzo wyraźna, uprzywilejowanie mowy – ewidentne. Co ważne: stanowisko poety jest tu wypowiedziane konsekwentnie od początku do końca, wartościowanie opozycji nie zmienia się. Śniedziwski nie przystaje jednak na taki stan rzeczy i podejmuje z dziełem Norwida polemikę. Stwierdza mianowicie, że tym co decyduje o trwałości „wielkich słów” jest pismo: nie usłyszelibyśmy głosu przywoływanych przez Norwida wielkich: Sokratesa, Cyncerona i św. Pawła, gdyby głos ich nie został kiedyś zapisany. Ta zdroworoządkowa wykładnia budzi jednak wątpliwości. Po pierwsze, jest ona niewystarczająca. W historii ludzkości zapisano bardzo wiele słów, nie wszystkie one jednak – a w zasadzie: bardzo niewiele z nich – zasłużyło sobie na status „słów wielkich”. Po drugie, mam poważne wątpliwości, czy problem, który dostrzega poznański badacz w tekście Norwida, jest faktycznie problemem tego tekstu. Czy nie jest bowiem interpretacyjnym nadużyciem stwierdzenie, że:

Tak oto, wbrew deklaracjom podmiotu lirycznego z wiersza Norwida oraz w opozycji do pozornie chwalonego przezeń logocentryzmu, interpretowany utwór okazuje się ukrytą pochwałą *pisma* oraz cichą zgodą na wszystkie konsekwencje, które mu towarzyszą (84).

Rzecz znów rozbija się o rozumienie statusu interpretacji. Ze swojej strony odpowiedziałbym, że „ukryta pochwała *pisma*” w żadnym razie nie jest tematem tego wiersza. Jego tematem (choć nie pierwszorzędnym) jest natomiast jawna pochwała *głosu*. Pochwała pisma – zdecydowanie „jawna” – jest natomiast elementem, który dodaje do tego wiersza wypowiedź Śniedziewskiego. Dodaje go, moim zdaniem, nie w trybie interpretacji, ale w trybie polemiki z poetą. „Mylisz się, Norwidzie – zdaje się mówić Śniedziwski – deprecjonując tak bardzo porządek *pisma*, bez którego *głos* Sokratesa i św. Pawła dziś by nie wybrzmie-

wał”. Naznaczona niekonsekwencjami twórczość poety skłania z pewnością do tego typu polemik. Pytanie brzmi, czy można je uznać za element samej interpretacji. Świadomy subiektywności swojej odpowiedzi sądzę, że nie można.

Różnorakie uwagi krytyczne nie zmieniają mojego przekonania, że omawiany wyżej dwugłos, jaki stanowią teksty Kozłowskiej i Śniedziewskiego, to najciekawsza część głównego korpusu interpretacji zamieszczonych w tej książce. Ujawnia on dwa przeciwstawne tryby lektury. Filologiczną, zorientowaną na rekonstrukcję znaczenia projektowanego przez poetę, jednak nie naiwną, lecz świadomą faktu, że „[...] czytanie autora zależy na wyczytaniu z niego, co on tworzył, więcej tym, co pracą wieków na tym urosło” (PWsz VI, 428). Oraz – przystańmy na określenie Wiesława Rzońcy z tegoż tomu – „postmodernistyczną”: wprowadzającą w krąg refleksji nad tekstem odległe konteksty badawcze, nie respektującą linearności i integralności literackiej wypowiedzi, włączającą w porządek interpretacyjny także elementy własnej polemiki z komentowanym tekstem.

4. POLEMIKI

Przyjrzyjmy się z kolei, co wniosła do publikacji druga jej część, stanowiąca, według planu redaktora książki, komentarz do interpretacyjnych dokonań piątki badaczy. Jak zostało wspomniane, autorami owych komentarzy są badacze o dłuższym stażu naukowym: Grażyna Halkiewicz-Sojak, Rolf Fieguth i Wiesław Rzońca.

Zacząć wypada od uwagi, że tekst Fiegutha *Czas, wierszowanie i polemika w „Wielkich słowach” Norwida* powinien w zasadzie znaleźć się w pierwszej grupie interpretacji. Nie jest on bowiem w żadnej mierze komentarzem, lecz własną, autorską propozycją interpretacyjną badacza. Propozycja ta zdradza charakterystyczny dla niemieckiego badacza styl lektury. Fiegutha bardziej niż główny temat utworu interesują tekstowe marginesy. Punktem wyjścia rozważań jest analiza wersyfikacyjno-brzmieniowa utworu. Wywodzi z niej Fieguth wniosek, że meliczne ukształtowanie utworu z jednej strony nawiązuje do antycznej metryki⁸, z drugiej sugeruje brzmieniowo tonację swobodnej rozmowy, toczonej w zaufanym towarzystwie. Szczególnie w tej drugiej sprawie argumentacja może budzić wątpliwości:

⁸ Pisze badacz: „co najmniej 13 z 32 wersów 11-zgłoskowych nosi w sobie chociażby potencjalny profil *tetrametrum* daktylicznego, a pierwsze hemistychy innych 6 wierszy (6, 8, 12, 13, 15, 20) ma kształt *adoniusa*” (92).

Pewne akcenty biorą się z powiązania jasno tu wyprofilowanego 11-zgłoskowca (5+6) z wyrażeniami kolokwializmami. Do takich należą: zwrot frazeologiczny „Czy też [...] zapytaliście” z formą „zapytaliście”, na którą odpowiada z lekka dowcipny rym „liście”, oraz nieco archaiczna i szlachetna forma „pozostawując”, która w dodatku rozsiada się niegrzecznie na całym pierwszym hemistychu. Wystarczy to przy odpowiedniej recytacji do stworzenia familiarnego nastroju u słuchaczy. I nawet jeżeli w dalszym ciągu wiersza nastrój ten ulega zmianie, to całość *Wielkich słów* prezentuje się jako nieoczekiwane niezagadkowa obrona intuicji i spontaniczności w spotkaniu z wielkimi słowami przeszłości (90-91).

Przytoczyłem dłuższy fragment, bo zdaje on dobrze sprawę z właściwego Fieguthowi sposobu lektury: kontrowersyjnej, subiektywnej, kapryśnej, a przez to i ciekawej, naznaczonej wyraźnie indywidualnym piętnem. Muszę jednak przyznać, że inaczej niż badacz, ani nie dostrzegam w komentowanym fragmencie wiersza Norwida kolokwialności, ani nie uznaję za komiczny rymu „zapytaliście – liście”, ani w końcu nijak nie mogę przystać na familiarność tejże strofy, szczególnie jeśli uwzględnić kontekst całego utworu, którego ton pierwsza strofa wyraźnie wyznacza. Istotną wartością wydaje mi się natomiast rzadkie w norwidologii zwrócenie uwagi na semantykę formy wierszowej utworu, jakkolwiek w tym konkretnym przypadku badacz dopuszcza się, moim zdaniem, daleko idącej nadinterpretacji.

Drugą, równie śmiałą, ale lepiej uargumentowaną hipotezę interpretacyjną stawia Fieguth w drugiej części swego szkicu. Dotyczy ona ukrytego, aluzyjnie przywołanego adresata Norwidowskiego utworu, w którym badacz upatruje Wiktora Hugo jako reprezentanta pokolenia „karłów”: Absaloma, „buntownika, fałszywego i niedoszłego pretendenta do korony Dawida, prawdziwego króla i poety” (98). W ekspresyjnym „Dzisiaj!” z ostatniej strofy *Wielkich słów* dostrzega Fieguth aluzję do *Contemplations* Hugo, których drugi rozdział nosi tytuł *Aujourd'hui*.

W przeciwieństwie do szkicu Fiegutha teksty Rzońcy i Halkiewicz-Sojak wywiązują się z założonej roli komentarza do przedstawionych wcześniej interpretacji. Przy czym Rzońca ogranicza się w zasadzie do ich omówienia i oceny, natomiast Halkiewicz-Sojak odnosi się do wszystkich interpretacji w miarę rozwijania własnej propozycji lektury *Wielkich słów*. Otrzymujemy tu zatem kolejną, skrótkowo zarysowaną, próbę czytania Norwidowskiego wiersza.

Z tych dwóch tekstów ciekawszy pod względem czytelniczym jest ten Rzońcy. Jest też pod względem merytorycznym znacznie mniej wartościowy – co wynika z tych samych przesłanek. Czyta się Rzońcę lepiej, bo jego nieco agresywny tryb lektury krytycznej bardziej przyciąga uwagę. Niestety, źródłem owej agresywności wydaje się niechęć do różnicy. Zwracały na to uwagę polemizujące z badaczem autorki: Abriszewska i Kozłowska. Rzońca czyta tek-

sty w sposób silnie uprzedzony, trudno zaakceptować mu odczytanie, które nie prezentuje Norwida jako „postromantyka”, modernisty, wielkiego rewelatora polskiej literatury etc. Niektóre uwagi Rzońcy zdradzają niedostatek wiedzy szczegółowej. Punktuje to w swojej odpowiedzi Kozłowska, z którą warszawski badacz próbuje polemizować na płaszczyźnie zagadnień ściśle językowych. Inny przykład: atakując hermeneutyczne podejście do tekstu zdradza się Rzońca z niezajomością obiegowego terminu „hermeneutyki podejrzeń”. Jest to zaskakujące, gdy uświadomimy sobie, że Rzońca jest autorem prac wprost inspirowanych filozofią lektury Derridy, podczas gdy „mistrzowie podejrzeń”: Fryderyk Nietzsche, Karol Marks i Zygmunt Freud to w dużym stopniu intelektualni patroni francuskiego filozofa. Jest też Rzońca często w swych wywodach niekonsekwentny: zarzucając Kozłowskiej badawczą kastowość i zamykanie się we własnym środowisku, wytyka jej, że pisząc o Norwidowskiej poetyce pytań nie przywołała ustaleń Edwarda Kasperskiego⁹. I stwierdza: „Szczególnie dziś, w wieku XXI, to raczej odwołanie do »innego« uwiarygodnia daną postawę poznawczą i badawczą w tym wypadku” (103). Pięć stron dalej krytykuje jednak Abriszewską za to, że ta rozpoczęła swój tekst od cytatu z Jonathana Cullera i tryumfalnie odkrywa: „Autorka posługuje się cytatem w celach estetycznych, a również, by zaintrygować. Cullera nie traktuje się bowiem jako przedstawiciela hermeneutyki. Bliższa mu była dekonstrukcja” (106). Jak widać, w tym przypadku powołanie się na „innego” (Cullera) nie spotkało się bynajmniej z aprobatą Rzońcy.

Komentarz Halkiewicz-Sojak – inaczej niż w przypadku Rzońcy – stara się wydobywać z omawianych tekstów to, co według badaczki wartościowe. Nie będę w tym miejscu rekapitulować wszystkich tych uwag, byłoby to omówienie zanadto szczegółowe. Warto natomiast odnotować, co nowego wnosi do lektury *Wielkich słów* tekst toruńskiej badaczki. Osią całego wywodu czyni Halkiewicz-Sojak pytanie, które stanowi według niej centralny problem wiersza: dlaczego „wielkie słowa” są wielkie i trwałe? Głównie w perspektywie tego pytania czyta badaczka komentowane przez siebie teksty Abriszewskiej, Romanowskiej, Kozłowskiej, Mueller, Śniedziewskiego, ale też i wcześniejsze, niezamieszczone w tomie interpretacje Cysewskiego i Pniewskiego. I choć niemal w każdej z tych interpretacji znajduje jakieś trafne rozpoznanie, to jednak ostatecznie żadne z nich nie wydaje się badaczce satysfakcjonujące. Proponuje więc własne rozwiązanie postawionego (przez wiersz i badaczkę) problemu. W przywołanych

⁹ Badaczka powołuje się w tym miejscu na ustalenia Jolanty Chojak, która z Kasperskim w swoim tekście bezpośrednio polemizowała.

przez Norwida przykładach: Sokratesa, Cyserona i św. Pawła dostrzega szczególną więź, jaką było oddanie życia za głoszoną prawdę.

Nie jest to już – pisze badaczka – jedynie klasyczna koncepcja prawdy, ale prawda egzystencjalna, przejawiająca się w harmonii słowa i gotowości zaświadczenia o jego prawdziwości własnym życiem. [...] Matrycą sensu dla sytuacji egzystencjalnych tych, którzy przekazują „wielkie słowa”, jest ofiara Chrystusa i wynikające z niej wezwanie do dawania świadectwa (131-132).

*

Moja ocena książki *Rozważania nad „Wielkimi słowami” Cypriana Norwida* naznaczona jest ambiwalencją. Intelktualna satysfakcja miesza się z poczuciem niedosytu. Pewna wewnętrzna niezborność oraz brak gruntownego przemyślenia zasadniczego charakteru publikacji i profilu jej odbiorcy budzi poczucie dysproporcji między świetnym, oryginalnym konceptem badawczym a jego realizacją. Nie zmienia to faktu, że książka wnosi dużo nowego do obu podejmowanych przez siebie wątków problemowych. Stanowi istotny wkład w norwidologię, wzbogacając naszą wiedzę o jednym z arcydzieł lirycznych autora *Fatum*, prezentując pomysły interpretacyjne nigdy wcześniej niesformułowane. Demonstruje również różne, zindywidualizowane style lektury Norwida. Na polu teorii i praktyki interpretacji potwierdza, jak sądzę, wcześniejsze rozpoznania Markiewki i Pawlikowskiej: nikt nie może czytać tekstu dowolnie. Praktyka wymusza pewien podstawowy poziom interpretacyjnego *consensusu*: widać to, mimo wyraźnej odmienności poszczególnych odczytań. W końcu nauka najogólniejsza, ale może i najważniejsza: dobra lektura to lektura „niedogmatyczna”, traktująca teorię interpretacji jako ogólne pole sugestii, zawężające się na mocy dyrektyw wysyłanych przez komentowany utwór.

HOMO INTERPRETATIVUS CONFRONTED WITH NORWID'S *GREAT WORDS*

S u m m a r y

The book confronts a number of various readings of one poem: *Great Words* by Cyprian Norwid. Its special value is established by a novel conception of the study work, designed as “work in progress”, in which particular interpretations, commentaries, polemic opinions and replies to them enter dialogic relations with each other. However, the reader feels a little

unsatisfied because of the way the initial plan is carried out; first of all by the inconsistent profile of the texts, some of which are rightful interpretations of the poem by Norwid, and some are didactic presentations of various theoretical models of reading a text (hermeneutic, phenomenological), for which Norwid's poem is only an example. This does not change the fact that the book significantly enriches our knowledge of both studies of Norwid and theory of interpretation.

Transl. Tadeusz Karłowicz

Słowa kluczowe: Cyprian Norwid, *Wielkie słowa*, interpretacja, komentarz, odczytanie, dekonstrukcja, fenomenologia, hermeneutyka, komparatystyka, język poetycki Norwida, „work in progress”.

Keywords: Cyprian Norwid, *Great Words*, interpretation, commentary, reading, deconstruction, phenomenology, hermeneutics, comparative study, Norwid's poetical language, “work in progress”.

ŁUKASZ NIEWCZAS – dr, asystent w Ośrodku Badań nad Twórczością C. Norwida KUL. Adres: ul. Staszica 3 p. 5, 20-081 Lublin; e-mail: lukaszniewczas@kul.pl

Piotr Chlebowski – BRZozowski – NORWID, CZYLI PRÓBY

W badaniach nad Cyprianem Norwidem przestrzeń komparatystyki nadal wydaje się przestrzenią słabo rozpoznaną, choć naukowa intuicja podpowiada, że w tej materii możliwości i przede wszystkim potrzeby epistemologiczne są bardzo duże. Kto wie, czy spojrzenie na Norwida przez pryzmat najbliższej mu aktualności, choćby życia artystycznego Francji drugiej połowy XIX wieku, nie wspominając o układach znacznie bardziej drobiazgowych: myślę o różnego typu porównaniach „twórczości do twórczości”, nie dałoby wyników na tyle ciekawych i frapujących, że zmieniłyby one nasze wyobrażenia, sądy, opinie oraz oceny i rozpoznania dotyczące dzieła poety. Od razu też należy podkreślić – co wydaje się oczywiste – że ten typ refleksji nie należy do najłatwiejszych. Już na poziomie zestawień prostych: na przykład twórczości dwu pisarzy czy poetów, badacz musi wykazywać się kompetencjami – by tak rzec – podwójnymi, nie wspominając już o układach znacznie bardziej skomplikowanych, choćby